

New Bronx Times

Nr 10

Czerwiec 2011

W tym numerze:

Kronika szkolna	
„Katyń... ocalić od zapomnienia”	
Wywiad z L. Karbownikiem	
Wakacje	
Wywiady z nauczycielami	
Kącik psychologiczny	
Kącik ekologiczny	



Niektóre tematy:

Bez pracy nie ma kołaczy?

Co czytają Polacy?

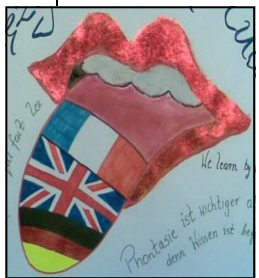
Ostrzeżenia przed napojami pobudzającymi

Jak spędzimy wakacje?

Cuda Warmii i Mazur, czyli co warto zobaczyć tego lata

Co się dzieje w Bronku przed i po dzwonku

Dzień Języków obcych w I LO



1 kwietnia odbył się w szkole, kolejny już raz Dzień Języków Obcych. Impreza składała się z dwóch części. Po wystąpieniu pana dyrektora, wręczono dyplomy i nagrody dla uczniów, którzy brali udział w konkursach z języka angielskiego, rosyjskiego oraz niemieckiego. Następnie odbyła się część artystyczno-językowa.

Wykład o utopii, antyutopii i heterotopii

11 kwietnia odbyło się spotkanie naukowe, w którym uczestniczyli dr P. Bytniewski i dr M. Kuszyk-Bytniewska, pracownicy naukowo patronackiego Wydziału Filozofii i Socjologii UMCS oraz uczniowie klas humanistycznych. Uczniowie dowiedzieli się, że najstarszy opis utopii pojawił się już w "Odysei" Homera, mówiący o tym, że wszystko odbywa się zgodnie z wyobrażeniem idealnego porządku społecznego. Natomiast pojęcie heterotopii pojawiło się w drugiej połowie XX w. Oznacza przestrzeń niejednorodną, która ogranicza człowieka. Granica przestrzeni jest jednocześnie zachętą do jej przekroczenia.

Jaki jestem - kim będę? Warsztaty psychologiczne

Od 13 kwietnia odbywały się w szkole warsztaty psychologiczne dla uczniów klas drugich. Zajęcia prowadziły: Joanna Pawlak – doradca zawodowy Poradni Psychologiczno – Pedagogicznej w Świdniku oraz Katarzyna Paszko – psycholog szkolny. Warsztaty poświęcone były rozpoznaniu własnych zdolności i umiejętności oraz określeniu swoich predyspozycji zawodowych. Uczniowie mieli możliwość „przyjrzenia się” sobie i poznania swoich mocnych i słabych stron. Zapoznali się z zawodami przyszłości oraz różnymi możliwościami zdobycia wykształcenia.

II Tydzień Zdrowia

W dniach 5 – 7 kwietnia odbyła się ogólnoszkolna akcja promocji zdrowia. Każdy dzień poświęcony był innej tematyce: I dzień: TROSKA O UMYŚL – LOGIKA II dzień: TROSKA O CIAŁO – PROFILAKTYKA CHOROBY NOWOTWOROWYCH, ZDROWE ODŻYWIENIE III dzień: TROSKA O DUCHA – JAK RADZIĆ SOBIE W KRYZYSIE. Akcja skierowana była do uczniów wszystkich klas I LO, którzy byli zarówno odbiorcami jak i współorganizatorami akcji, a także do zaproszonych gimnazjalistów i uczniów innych szkół ponadgimnazjalnych.



Dzień Ziemi na UMCS

15 kwietnia 2011 r. młodzież uczęszczająca na zajęcia rozszerzone z geografii uczestniczyła w obchodach Dnia Ziemi na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Seria krótkich wykładów odbyła się w auli głównej Instytutu Nauk o Ziemi. Uczniowie zostali zapoznani z atrakcjami turystycznymi świata i Polski. Nie mogło tutaj zabraknąć opisu siedmiu cudów świata starożytnego, a także specyfiki ich rozmieszczenia, która – jak mogłoby się wydawać – wcale nie była przypadkowa. Zwrócono również uwagę na siedem cudów Polski, które zostały niedawno wybrane w głosowaniu internatów. Poruszona została również kwestia globalizacji – na czym polega w praktyce oraz jakie są jej negatywne i pozytywne konsekwencje.

Warsztaty dziennikarskie z marketingu politycznego

19 kwietnia młodzież z koła dziennikarskiego, pod opieką pani Doroty Jaśkowskiej, wzięła udział w warsztatach dziennikarskich, zorganizowanych przez przedstawicielki koła naukowego dziennikarzy UMCS. Zakres zajęć obejmował zagadnienia marketingu politycznego: istotę marketingu politycznego; kampanię wyborczą, kampanię pozytywną, kampanię negatywną. Młodzież mogła wykorzystać zdobytą wiedzę poprzez wykonywanie ćwiczeń praktycznych - grupy miały za zadanie przygotowanie kandydata i jego kampanii, układały własne wypowiedzenia wyborcze w myśl zasad marketingu politycznego.



Finał Wojewódzkiego Konkursu Politologicznego

8 kwietnia 2011r. w Lublinie odbył się Finał Wojewódzkiego Konkursu Politologicznego zorganizowanego przez Wydział Politologii UMCS. Nasza szkoła zajęła II miejsce. Do finału zakwalifikowali się uczniowie 11 szkół województwa lubelskiego. Celem I Konkursu Politologicznego było promowanie wiedzy i nauki poprzez zabawę i rywalizację.



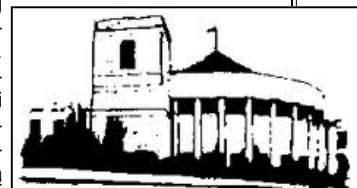
Międzynarodowy Dzień Ochrony Zabytków



18 kwietnia obchodzony jest Międzynarodowy Dzień Ochrony Zabytków. Jest to cykl imprez, organizowanych od 1983 roku w większości krajów świata. Głównym celem Międzynarodowego Dnia Ochrony Zabytków jest przybliżenie mieszkańcom wagi problematyki dziedzictwa kulturowego. W związku z Międzynarodowym Dniem Zabytków w szkole przeprowadzona została informacyjna akcja plakatowa.

Lekcja obywatelska z udziałem posłanki Magdaleny Gąsior-Marek

19 kwietnia klasa 2B oraz trzecioklasiści uczęszczający na zajęcia rozszerzone z historii, uczestniczyli w tzw. lekcji obywatelskiej organizowanej na terenie naszej szkoły. Lekcję przeprowadziła pani poseł Magdalena Gąsior-Marek. Za pomocą specjalnej prezentacji opowiedziała o Sejmie RP. Uczniowie dowiedzieli się m.in. o: funkcjach sejmu, obowiązkach marszałka, prezydium Sejmu i konwentu seniorów. Przybliżyła proces legislacyjny oraz specyfikę prac komisji sejmowych.



III sesja naukowa „Uprawa roślin, a zdrowie człowieka”

15 kwietnia odbyła się III sesja naukowa poświęcona tematyce proekologicznej i prozdrowotnej. Hasło tegorocznej sesji to „Uprawa roślin, a zdrowie człowieka”. W spotkaniu uczestniczyli uczniowie klasy biologicznej i uczniowie klas II-ich realizujących biologię w zakresie rozszerzonym. Spotkanie odbyło się w ramach projektu ekologicznego finansowanego przez Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Lublinie.



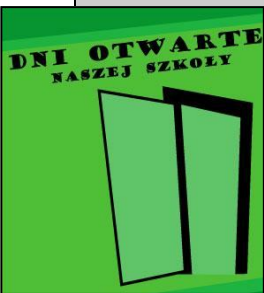
Świdnickie Spotkania z Kulturą



18 maja odbyło się kolejne spotkanie z cyklu Świdnickich Spotkań z Kulturą pod patronatem, Starosty Powiatu Świdnickiego, Mirosława Króla i Burmistrza Świdnika, Waldemara Jaksona. Zostało ono poświęcone postaciom Jana Pawła II i o. M.A. Krąpca. Wykład wygłosił prof. M. Ryba, pracownik naukowy Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Refleksje zostały wzbogacone występem artystycznym uczennic liceum - O. Dziurki i M. Kowalczyk.

Drzwi otwarte

20 kwietnia I Liceum otworzyło drzwi do wszystkich sal lekcyjnych młodzieży klas trzecich gimnazjów. Najpierw z uczniami spotkała się dyrekcja szkoły i przedstawiciele licealistów, aby przy pomocy prezentacji multimedialnej omówić ofertę szkoły i przybliżyć codzienne życie w murach Bronka. Potem gimnazjaliści oglądali pracownice szkolne, brali udział w konkursach przedmiotowych, rozmawiali z nauczycielami.



Europejski Dzień Parków Narodowych



W rocznicę utworzenia pierwszego parku narodowego w Europie, obchodzony jest Europejski Dzień Parków Narodowych. Tym najstarszym europejskim parkiem narodowym jest szwedzki park narodowy Sarek utworzony 24 maja 1909 r. Pierwszych 9 parków narodowych w Europie powołał parlament Szwecji w maju 1909 roku. W ramach Europejskiego Dnia Parków Narodowych w szkole przeprowadzono informacyjną akcję plakatową.

Akademia z okazji uchwalenia Konstytucji 3 maja

29 kwietnia odbyła się akademia z okazji 220. rocznicy podpisania Konstytucji 3 Maja. Uroczystość przygotowali uczniowie klas 1B i 1 D. Scenariusz części artystycznej napisała wychowawczyni 1B, J. Siembida. Po odegraniu Mazurka Dąbrowskiego i wprowadzeniu sztandaru usłyszeliśmy dwa wiersze recytowane przez uczennice klasy 1B. Cały program dotyczył refleksji na temat patriotyzmu.



Wycieczka klas pierwszych - klasycystyczne Puławy



27 maja dwie klasy pierwsze – IA i IC – zwiedzały Puławy śladami książąt Czarotoryskich. Wycieczka zorganizowana została w ramach uzupełnienia programu realizowanego na lekcjach języka polskiego, dotyczącego epoki oświecenia, a zwłaszcza jej dwóch głównych prądów – klasycyzmu i sentymentalizmu.

Wycieczka IB w Góry Świętokrzyskie



W dniach 1-2 czerwca, uczniowie klasy 1b wraz z opiekunami: p Z. Mazurek oraz J. Siembidą wybrali się na wycieczkę w Góry Świętokrzyskie. Pierwszego dnia wyruszyli na Łysą Górę, drugi szczyt pod względem wysokości w tych górach- 595 m.n.p., gdzie mogli podziwiać gołoborze, Zwiedzili też Sanktuarium na Świętym Krzyżu. Drugiego dnia uczniowie byli w Jaskini Raj oraz kopalni w Krzemionkach. Kolejnym punktem programu było Muzeum Henryka Sienkiewicza, które mieści się w pałacyku w Oblęgorku.

Uroczyste pożegnanie klas trzecich

29 kwietnia odbyło się uroczyste pożegnanie uczniów klas trzecich. Hasłem przewodnim stały się słowa „Ostatni raz z moją klasą – 2008 – 2011”. Program artystyczny z prezentacjami pełnymi wspomnień i wzruszającymi piosenkami w wykonaniu Moniki Kowalczyk przygotowały Kinga Rozwód i Agnieszka Karman wraz z nauczycielkami wychowania fizycznego, Lidią Grobel i Jolantą Kołodziejczyk. Gośćmi specjalnymi byli członkowie zespołu tańca nowoczesnego FUX. Uroczystość stała się także okazją do przekazania przez młodzież trzecich klas sztandaru uczniom klas pierwszych.



Proces amerykański w Gimnazjum nr 3



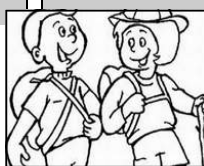
3 czerwca młodzież naszej szkoły odwiedziła uczniów Gimnazjum nr 3. Celem wizyty była anglojęzyczna inscenizacja amerykańskiego procesu sądowego. Uczniowie zaprezentowali swoje umiejętności, dzięki którym wywalczyli I miejsce w Konkursie Symulacji Procesu Amerykańskiego, zorganizowanym przez Centrum Doskonalenia Usług Prawniczych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Wojna w Rwandzie oczami C. Wilkens'a



10 maja w szkole gościł Carl Wilkens, pastor Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego, wieloletni pracownik Adwentystycznej Organizacji Pomocy i Rozwoju. W 1978 roku przyjechał do Afryki na misję, gdzie spędził kilkanaście lat. W czasie ludobójczej wojny niósł pomoc wielu rdzennym mieszkańcom tego afrykańskiego kraju, ryzykując swoim życiem.

X Rajd Pieszny Młodzieży



3 czerwca grupa uczniów naszej szkoły pod opieką L. Grobel i B. Stypińskiej wzięła udział w X Rajdzie Pieszym Młodzieży Ponadgimnazjalnej Powiatu Świdnickiego. Trasa rajdu wiodła malowniczą doliną rzeki Gielczew z Piask do Wygnanowic. Piesza wędrówka rozpoczęła się na Wzgórzu Kościelec w Piaskach, na którym znajdują się ruiny zboru ariańskiego.

Zespół redakcyjny: Katarzyna Leszczyńska, Agnieszka Karman, Bartek Hermanowski, Anna Sapińska, Karolina Wach, Justyna Mazur, Alicja Skrzeczkowska, Adrianna Rafalska.

Opieka merytoryczna: Dorota Jaśkowska.

Kącik ekologiczny: Agnieszka Dudek.

Korekta: Aneta Jagieła.

Strona techniczna: Józef Jaśkowski.



„Katyń... ocalić od zapomnienia”

„Katyń... ocalić od zapomnienia” to program edukacyjny, mający na celu upamiętnienie ofiar Zbrodni Katyńskiej poprzez posadzenie 21 473 Dębów Pamięci. Każdy z nich ma upamiętniać jedną zamordowaną w Katyniu, Twerze lub Charkowie osobę i stać się swoistym żywym pomnikiem.

I LO wzięło udział w tym programie. Przed naszą szkołą posadzony został dąb upamiętniający policjanta, który został zamordowany w Twerze - Józefa Karbownika. Syn zamordowanego - pan Leonard Karbownik, jest mieszkańcem naszego miasta.

Józef Karbownik urodził się w 1893 roku w Stanisławicach. Po odbyciu służby wojskowej, w wieku 25 lat, wstąpił do Policji Państwowej. Po ukończeniu kursu wykształcenia zawodowego rozpoczął służbę w Komendzie Wojewódzkiej Policji w Łodzi. Po wybuchu wojny ewakuował się zgodnie z rozkazem na wschód, gdzie w bliżej nieznanych okolicznościach dostał się, po 17 września 1939 roku, do niewoli sowieckiej. Przebywał w obozie jenieckim

w Ostaszkowie, a potem w Twerze i tam - w siedzibie Zarządu NKWD - został zamordowany. Na NKWD - owskiej liście wywozowej jego nazwisko figuruje pod pozycją 82. W chwili śmierci miał 42 la-

ta. Pozostawił żonę Helenę i dwoje dzieci Marię i Leonarda, które wraz z matką zostały najpierw wyrzucone z mieszkania w Łodzi, a następnie wywiezione na przymusowe roboty do III Rzeszy.

Uroczystości związane z posadzeniem dębu rozpoczęły się mszą w Kościele Chrystusa Odkupiciela w Świdniku. Gościem honorowym podczas ceremonii był pan Leonard Karbownik. W uroczystości brali udział również przedstawiciele władz miasta i powiatu - Burmistrz Świdnika, pan Waldemar Jakson, Starosta Powiatu Świdnickiego, pan Mirosław Król, a także Komendant Powiatowej Policji w Świdniku, pan Bogumił Polikarski, księża koncelebrujący mszę świętą: Andrzej Książ i Tadeusz Nowak, a także komendanci straży pożarnej i straży miejskiej, przedstawiciele związków kombatanckich, przedstawiciel Kuratorium Oświaty, radni Świdnika i Powiatu Świdnickiego, dyrektorzy placówek oświatowych i instytucji kulturalnych z terenu powiatu świdnickiego, poczty sztandarowe, harcerze, członkowie związku Strzelec, nauczyciele oraz uczniowie I Liceum i ich rodzice.

Na początku uroczystości dyrektor I LO powitał gości i przypomniał historię Katynia, tym samym przedstawiając rolę programu „Katyń... ocalić od zapomnienia”. Złożył również gościom podziękowania, za ich zainteresowanie historią i oddanie hołdu poległym. Następnie głos zabrali goście. Burmistrz podkreślił, jak ważne jest upamiętnianie ludzi, którzy oddali życie za ojczyznę. Podczas codziennego zgiełku przypominać nam o tym może posadzony dąb. Starosta Mirosław Król porównał tragedię katyńską do Golgoty wschodu i podkreślił, że Polska w czasie tej tragedii straciła swoją elitę. Przekazał uczniom, aby budowali silne państwo, zdolne do obrony obywateli, państwo oparte na fundamencie pamięci. Następny przemawiał gość honorowy, syn zamordowanego Józefa Karbownika, pan Leonard Karbownik, który, nie kryjąc wzruszenia, podkreślił, że w tym momencie są w nim mieszane uczucia, ponieważ czuje smutek mówiąc o śmierci, a zarazem raduje się ponieważ upamiętnia się pamięć jego ojca. Kolejna część uroczystości związana była z symbolicznym wkopaniem dębu i złożeniem kwiatów przy żywym pomniku. Zwieńczeniem uroczystości była wystawa o ofiarach Katynia.

Powinniśmy się cieszyć i być dumni, że są takie projekty dla młodzieży w szkołach. Każde pokolenie powinno znać swoich bohaterów narodowych, a ofiary Katynia bez wątpienia do takich należą.

K. L., IIB



Rozmowa z Panem Leonardem Karbownikiem

Witamy. Naszą rozmowę chcielibyśmy rozpocząć od spostrzeżenia, że mamy bardzo skąpe informacje zarówno o Panu, jak i Pana rodzinie, więc nasze pytania mogą zdać się pozornie naiwne. jednak informacje w źródłach historycznych są bardzo ograniczone, dlatego też chcemy się dowiedzieć czegoś więcej.

W jakim wieku Pan był, gdy Pana ojciec został zabrany przez NKWD?

Był to 1939 rok, miałem wtedy osiem lat. Przed wojną mieszkaliśmy w Łodzi i każdego lata tata woził nas na wieś do dziadka. W wakacje '39 roku również byliśmy na wsi u dziadka. W tym roku, we wrześniu wybuchła wojna. Tata, ponieważ był policjantem, wraz ze swoją jednostką musiał wyjechać na wschód. Chciał się z nami pożegnać, ale front był już na rzece Warta, a my byliśmy tuż za Sieradzem, czyli tuż za tą rzeką. Próbował podjeżdżać samochodem, ponieważ był zawodowym kierowcą, jednak nie udało mu się. Po tamtym zdarzeniu nic nie wiedzieliśmy

o tym, co się z tatą stało. Po prostu zanikły wszelkie wieści, poza jedną kartą z Ostaszkowa, o której zapewne wiecie, ponieważ była pokazywana na wystawie w waszej szkole. To była jedyna informacja od ojca z tamtego okresu. Wiedzieliśmy tylko tyle, że był w obozie Ostaszków. To dla nas wcale nie oznaczało, że przebywał tam przez cały okres wojny, mieliśmy wiele przypuszczeń co się może z nim dzieć, jednak nie dostawaliśmy żadnych informacji na ten temat. Zostaliśmy z siostrą sami przy mamie. Siostra miała wówczas niecałe półtora roku. Chyba za dużo powiedziałem...

Ależ skąd! Powiedział Pan, że wiedział o ojcu jedynie tyle, ile z tej pocztówki. A jak Pan żył wraz z mamą i siostrą w okresie, kiedy zabrakło tak nagle ojca? Jak sobie Państwo radzili? Czy ktoś Państwu pomagał?

Moi drodzy... Trzeba powiedzieć przede wszystkim, że mama przed wojną nigdzie nie pracowała. To ojciec zarabiał na utrzymanie rodziny. Mieszkanie, które zostało w Łodzi, opuściliśmy wyjeżdżając do dziadka na letnisko (tak się to wtedy nazywało). Zostało ono przez Niemców zarekwirowane, także z tego mieszkania nic nie mogliśmy wziąć. Fotografia ojca (red. tu nasz rozmówca wskazał na zdjęcie w ramce, stojące na półce), która gdzieś tam się zachowała, była bardzo zniszczona, tu już jest po dużej rekonstrukcji. Zostaliśmy zdani sami na siebie, matka nie miała żadnego dochodu. Mieszkaliśmy z dziadkiem i z babcią. Trzeba było handlować. Wtedy było wiele rzeczy, które nadawały się do sprzedaży. Czasem matka zabierała mnie ze sobą. Musieliśmy uważać, ponieważ handlowanie mięsem (a nim matka handlowała najczęściej) było przez Niemców zakazane, pod groźbą kary śmierci. W ten sposób w zasadzie utrzymywaliśmy się przy dziadku, z tym, że po pewnym czasie wysiedlono nas z gospodarstwa dziadka. Wywieźli nas na jakąś wieś, gdzie nie było z czego żyć. Mama trochę szła i w ten sposób się utrzymywaliśmy. Na skutek porozumienia Ribbentrop – Molotow, o którym się w zasadzie niewiele mówi, czyli porozumienie między SS, a NKWD, które polegało na tym, że NKWD spisywało dokładnie swoich jeńców i kazało im mówić, gdzie jest ich najbliższa rodzina (tłumaczono to w ten sposób, że poinformują rodzinę o nich, o tym gdzie są itd. i ci jeńcy w sposób naiwny informowali), wywieziono nas w 1943 roku do Niemiec na roboty. Tak naprawdę była z nas marna siła robocza. Ja miałem wtedy 12 lat, siostra 5. Wyobraźcie sobie, kobieta z dwójką dzieci w tym wieku, jaką może być siłą roboczą? Kilka razy brali nas na próby wywiezienia, w nocy, jednak odrzucali nas właśnie z tego powodu. Wreszcie jednak była widocznie taka nagonka, że musimy pojechać. No i pojechaliśmy do Niemiec.

Jak Pan wspomina drogę do Niemiec? Jakie były warunki podczas przejazdu z Polski do Niemiec, a potem warunki życia w Niemczech?

Obóz w Łodzi zlokalizowany był w halach fabrycznych. Przebywaliśmy w nim przez kilka miesięcy. Zostało to odnotowane w archiwum łódzkim. Dokumenty te były kluczowe przy staraniu się o uprawnienia kombatanckie. Do Niemiec jechaliśmy strzeżonym pociągiem pasażerskim z obsługą żandarmów w okolicy Essen. Podczas podróży zachorowałem na zapalenie płuc. Z pociągu trafiliśmy od razu do obozu przejściowego. Nie było tam nic, nawet słomy, na której można by było się położyć,

jedynie goła posadzka. Na drugi dzień nas stamtąd zabrali. Na trasie, którą jechaliśmy do zasadniczego obozu, była łaźnia. Pamiętam, że podzieliłi nas na dwie grupy: kobiety i mężczyźni, trzeba było się rozebrać i pójść pod prysznic. Ja byłem nieprzytomny. O niektórych szczegółach podróży dowiedziałem się z opowieści. Nie było nawet mowy, by oszczędzono mi zimnego prysznica ze względu na mój stan zdrowia. Spod prysznica wyszedłem na jakąś ławkę, czekałem na ubranie, ponieważ wszystkie musiały przejść przez parownię. Pamiętam, że mama dojechała do głównego, docelowego obozu wcześniej i zrobiła awanturę, także po mnie w końcu wyjechała karetka. Dopiero po kilku dniach w szpitalu odzyskałem przytomność. Opieka medyczna była naprawdę nadzwyczajna. Po półroczu miesiąca wykurowali mnie i wróciłem do obozu. Obóz był podzielony na bloki. Z każdego wychodziły rodziny i tworzyły krąg. Każda rodzina jakoś wyraźnie odznaczała się i ci, którzy wybierali pracowników fizycznych, nas nigdy nie wybrali. Jak już wspominałem, byliśmy rodziną zupełnie nieprzydatną do pracy. Mama czasami trochę szła dla Niemców z obsługi obozu. No i po jakimś czasie doszli do wniosku, że trzeba nas odesłać z powrotem do Polski. Po paru miesiącach, nie wiem czy to był rok, wrócili nas z powrotem do kraju.

Jak w obozie w Niemczech traktowano polskich robotników? Czy to, że Pańska rodzina była rodziną policjanta, miało jakiś wpływ na stosunek Niemców do Państwa?

Absolutnie! Od czasu okupacji skupialiśmy się głównie na tym, by nie upowszechniać tego, iż ojciec był policjantem. Nie było takiej potrzeby, żeby o tym mówić. Jeżeli chodzi o Polaków przebywających w obozie, to traktowano ich względnie dobrze. Odnoszę wrażenie, że miała na to duży wpływ zmieniająca się sytuacja na froncie. Niemcy byli świadomi, że przegrywają wojnę, ponieważ front wschodni zbliżał się już w naszą stronę. W naszym obozie przebywali przede wszystkim Ukraińcy. Oni byli bardzo podle traktowani przez Niemców.

Wiemy już, że wrócili Państwo do Polski. Jakie były okoliczności tego powrotu...

Po powrocie do Polski matkę zabrano natychmiast do kopania okopów. Był to rok 1944, miałem wtedy trzynaście lat, a siostra sześć. Wziąłem siostrę na pakę przy samochodzie, żeby pojechać z matką, bo tak naprawdę jako dziecko, co ja miałem sam z tym jeszcze młodszym dzieckiem robić? Zwłaszcza, że nie mieszkaliśmy sami, a „na kupie”, z paroma innymi rodzinami, bo tak wtedy przesiedlano. Jednak siostra zapłakała i niemiecki żołnierz wyrzucił ją z samochodu. Szybko wyskoczyłem za nią i jakoś w nocy wróciliśmy do domu, do ciotki u której mieszkaliśmy.

Jakie były etapy powrotu do Polski? Dokąd Państwo wrócili? Czy powrócili Państwo do Łodzi?

Nie, nie, od wybuchu wojny nie mieliśmy żadnych kontaktów z Łodzią i z mieszkaniem łódzkim. Jak już mówiłem, to mieszkanie zostało zarekwirowane i nie mieliśmy do niego żadnego dojścia. Nie mieliśmy żadnych rzeczy,

ubrań, fotografii. W 1939 przebywaliśmy u dziadka przez kilka miesięcy, ale zarówno nas, jak i wiele innych ludzi z wsi, w której mieszkał dziadek, wysiedlono. Wywieźli nas na jakąś wieś, gdzie były puste gospodarstwa. W mieszkaniu, w którym był jeden nieogrzewany pokój i kuchnia, mieszkaliśmy my w trójkę, ciotka z wujkiem i dziećmi oraz jeszcze jedna rodzina z kilkorgiem dzieci. Poza nami były tam jeszcze wszy. Tyle pamiętam. Stamtąd po kilku miesiącach wróciliśmy na tę wieś, w której mieszkał dziadek. Była tam chata brata naszego dziadka. Tam mieszkaliśmy z wujostwem do czasu wywózki do Niemiec. Kiedy wróciliśmy z Niemiec, osiedliliśmy się tam, jednak na krótko. W końcu nam to gospodarstwo także zabrali. Gdy matka wróciła z okopów, wyjechaliśmy do małego miasteczka, do ciotki i tam ukrywaliśmy się aż do wyzwolenia.

Do Świdnika w takim razie przyjechał Pan już po wojnie, jako dorosły człowiek?

Moi drodzy... Po wojnie wróciliśmy na wieś do dziadka. Gdzieś się w końcu musiała zacząć moja edukacja. Przed wojną skończyłem zaledwie jedną klasę szkoły podstawowej. Po wojnie poszedłem do czwartej. Skończyłem ją, później można było w ciągu jednego roku skończyć piątą i szóstą. Do siódmej klasy nie chodziłem, czyli miałem niepełne podstawowe wykształcenie. Później ukończyłem gimnazjum i liceum na Śląsku, ponieważ tam, z punktu widzenia finansów, było łatwiej. Nie mając ojca nie miałem żadnego wsparcia finansowego. Uczyłem się dobrze, więc tam na Śląsku miałem zapewniony internat i stypendium. W związku z tym łatwiej było sobie dać radę. W dodatku, ponieważ byłem już trochę starszy, mogłem chodzić do pracy - do kopalni. To było w Katowicach, a później poszedłem do liceum motorowerowego do Chorzowa. Tam też pracowałem dodatkowo w kopalni. Po skończeniu liceum dostałem nakaz pracy w Radomiu. Były to tzw. zakłady metalowe. Teraz jest to fabryka broni. Tam po dwóch latach zacząłem studia systemem wieczorowym. W ten sposób w 1958 roku skończyłem studia. W międzyczasie się ożeniłem i zacząłem mieć problemy mieszkaniowe. W końcu postanowiliśmy z kolegą, że poszukamy sobie takiej pracy, która gwarantowałaby mieszkanie. Znaleźliśmy pracę w Nowej Dębie (okolice Tarnobrzega). Z czasem jednak zaczęło trochę brakować pieniędzy. Wiecie, jak już się ma żonę, to żona jest droższa od mercedesa, ciągle potrzebuje pieniędzy (śmiech). Oprócz tego więc, że pracowałem w zakładzie, dorabiałem dodatkowo w szkolnictwie. Mojemu szefowi jednak przestało się to podobać. W tym czasie przyjechał mój kolega z Sarzyny i zaproponował mi stanowisko głównego mechanika w fabryce w Sarzynie. To było paskudne stanowisko. Utrzymanie ruchu w przemyśle organicznym to jest niesamowita sprawa. Rzecz w tym, że wystarczy aby wyskoczyło jakieś łożysko i już cała linia produkcyjna stoi. I wtedy ludzie na tobie „cisną kołki”. Ja miałem pod sobą cały wydział ogrodniczo - mechaniczny, to było około 1200 ludzi (zakład liczył 2000 ludzi). Jednak dzieci

rosły i doszliśmy w domu do wniosku, że musimy polepszyć trochę swoją sytuację i wysłać dzieciaki do szkoły. Znajomi namawiali mnie, a to do wyjazdu do Płocka, a to do Puław. Byłem i tu i tu. Wracając z Puław zatrzymałem się u kolegi w Lublinie. Śmiał się, że się wygłupiam pracując w chemii i trując się tymi oparami. I to właśnie on polecił mi, żebym jechał do Świdnika. Więc pojechałem na rozmowę i dostałem stanowisko kierownika.

Ile miał Pan wtedy lat?

Do Świdnika przeprowadziłem się w 1965 roku, miałem wtedy 34 lata.

Mówił Pan, że mieszkanie w Łodzi zostało zabrane przez Niemców. Próbował Pan je później odzyskać?

Nie, to nie był mój dom - jako dom wolnostojący, prywatny. To było mieszkanie służbowe, za które płaciliśmy czynsz. No i później to mieszkanie miało jakichś właścicieli, ktoś je, przypuszczam, wynajmował.

Nie wrócił Pan już więcej do Łodzi?

Nie, nie wracaliśmy tam. Zresztą problem polegał na tym, że mama uważała, że jedyną możliwością zarobkowania daje praca na roli. Ona sama umiała jedynie szyć, a ponieważ wychowała się na wsi i jej ojciec było rolnikiem, miała wpojone takie myślenie. Tyle, że rolnictwo to była dla niej zbyt ciężka praca, sama nie dałaby sobie rady na roli.

Czy w czasie okupacji wiedzieli Państwo cokolwiek o ojcu? Czy jedynie tyle, co z wcześniej wspomnianej pocztówki?

Występowaliśmy z prośbą o pomoc do Polskiego Czerwonego Krzyża, aby dowiedzieć się czegoś o ojcu. Niestety odpowiedź była negatywna, nie znali ojca. Ostaszków był dla mnie miejscem nieznanym. Później doszły do nas informacje, że jest to jakiś obóz, ale co dalej, nie wiedzieliśmy. W okresie Solidarności wymieniano tylko trzy obozy: Starobielsk, Ostaszków i Kozielsk. Właśnie wtedy dowiedziałem się, że więźniowie z tych obozów zostali zamordowani. Mówiło się właściwie tylko o Katyniu, a o jeńcach z tych trzech wymienionych w „Solidarności” obozów jeszcze się nie mówiło.

Kiedy Pan się dowiedział o prawdzie katyńskiej?

Z tygodnika „Solidarność” dowiedziałem się jedynie, że oni gdzieś tam w tych obozach byli mordowani. Nic więcej nie wiedziałem. Pamiętam, że jak poszedłem do gimnazjum musiałem wypełnić taką ankietę, w której właściwie wszystkie dane osobowe należało zamieścić. W takiej ankiecie właśnie napisałem, że mój ojciec był policjantem. Pani z sekretariatu, bardzo dobra dusza, poprosiła mnie i powiedziała „Synu, nigdy nie pisz, że Twój ojciec był policjantem”. No i okazało się, że jej rada była zbawienna. Ci, którzy się przyznali, nawet nie mieli możliwości, aby skończyć szkołę na poziomie gimnazjum. Trzeba było po prostu trzymać buzię na kłódce i koniec. Kiedy dowiedziałem się obozach,

wstąpiłem do Stowarzyszenia Rodzin Katyńskich. Kupiłem książkę „Mord Katyński” (tu sięga po książkę i pokazuje nam ją dokładnie). Ta książka zawiera aneks, a w nim są nazwiska wszystkich pomordowanych z trzech obozów. No i między innymi tutaj jest także nazwisko mojego ojca (wskazał na pisane cyrylicą nazwisko). Ta książka została wydana już w latach dziewięćdziesiątych i właśnie z niej można się dużo dowiedzieć. Sama lista została sporządzona 20.04.1940 roku w Moskwie. Jeszcze w PRL takie informacje były nie do przyjęcia.

Takie listy były ukrywane przed Polakami?

Sporządzone w Moskwie, przesyłane były do tych obozów, Ostaszkowa, Kozielska, czy Starobielska. Szefowie tych obozów wyczytywali te listy i ci jeńcy byli tego dnia zabierani do rozstrzelania. Ponieważ listy sporządzone były w Moskwie, do obozów szły około dwóch dni, więc dokładnej daty rozstrzelania nie znam, ale prawdopodobnie to było jakiś 22 kwietnia.

Zna Pan miejsce pochówku ojca? Jest ono jakoś oznaczone?

W Miednoje byłem w '91 roku (sięga po album ze zdjęciami). Tu jest Moskwa, jak jechaliśmy do Miednoje, a tu już hotel w Twerze (Pan Karbownik dokładnie pokazuje nam swoje zdjęcia z wyjazdu do Miednoje, miejsca masowego grobu, w którym jest pochowany jego ojciec)... Byłem tam z kolegą, a tę listę zawieźliśmy do Miednoje. Są na niej nazwiska wszystkich jeńców – policjantów, którzy tam zginęli, a których rodziny są w Stowarzyszeniu Lubelskiej Rodziny Katyńskiej. Listę postawiliśmy pod drzewem, bo tak naprawdę nie było miejsca, gdzie można ją postawić. (W tym momencie zabraliśmy się do szczegółowego przeglądania zdjęć).

Kiedy mógł Pan tam pojechać?

Tu są zdjęcia z Ostaszkowa. Data na zdjęciu: 9.12.1991. Wtedy byłem tam pierwszy raz, w Ostaszkowie, w Miednoje. Obóz był na wyspie, ale my weszliśmy tam pieszo, ponieważ jeńcy z tego obozu usypali między wyspą, a lądem przejście i można już przechodzić tamtędy suchą nogą. (Na następnych zdjęciach widzimy warunki życia jeńców.) Zima w 1940 roku była bardzo sroga, a oni mieszkali na betonie i bez okien. A tymi drzwiami przechodzili.... A tak wyglądał wtedy ten cmentarz. Ludzie przyczepiali różne nekrologi i stał jeden krzyż. Wzięliśmy wtedy z Moskwy księdza z parafii rzymsko – katolickiej i odprawili tutaj nabożeństwo. W Rosji byłem kilkakrotnie.

Jak przeżył Pan podróż na miejsce pochówku ojca? Czy jakoś to wpłynęło na Pańską psychikę?

To wpływa... Cały czas wpływa. (tu głos mu się załamał) Nie można po tym wrócić do siebie. Ja wiem, że wielu ludzi traci ojca i tak się nie zachowuje. Może u mnie jest to związane z tym, że zbyt wiele szczegółów z tej męczarni ojca znam.

Czy Pamięta Pan ojca? W jaki sposób?

Jakim był człowiekiem, jak mama go Panu przedstawiała?

Pamiętam ojca dość dobrze, ponieważ w młodości, w którym go zabrali miałem już osiem lat, jednak coś tam z nim przeżyłem i to już się pamięta. Był to człowiek bardzo dobry, bardzo ciepły. Jak ktoś potrzebował pomocy, to zawsze pomagał. Mam bardzo miłe wspomnienia z nim związane. Uważałem go i dalej uważam za człowieka nadzwyczajnego (znów załamał mu się głos).

Jak brak ojca wpłynął na Pańskie dojrzewanie i późniejsze życie?

Jako młody chłopiec musiałem wziąć na siebie obowiązek utrzymania rodziny. Przez jakiś czas pracowałem w kopalni, ale to starczało mi tylko na własne wydatki, a przecież trzeba było jakoś pomóc matce. Wysyłałem jej pieniądze, siostrze też, żeby mogła skończyć studia. Musiałem w pewien sposób ojca zastępować. Teraz może i można określać mnie jako człowieka sentymentalnego, wtedy o takich sentymentach nie było mowy.

Tak naprawdę w tak młodym wieku musiał Pan stać się odpowiedzialny za siebie i swoją rodzinę...

Konieczność.

Wspomniał już Pan, że należy do Stowarzyszenia Rodzin Katyńskich.

Tak, należę do Stowarzyszenia Rodzin Katyńskich, a także do Warszawskiego Stowarzyszenia Rodzina Policyjna 1939. Takie stowarzyszenie obejmuje właściwie całą Polskę. W związku z tą moją przynależnością do Rodziny Policyjnej jest na stronach internetowych komendy głównej policji wzmianka o naszej uroczystości (mowa o posadzeniu dębu pamięci przy I LO).

Na czym polega funkcjonowanie tych organizacji?

Wszystkie rodziny z lubelskiego Stowarzyszenia Rodzin Katyńskich i z innych stowarzyszeń, których jest w Polsce naprawdę sporo, należą do Federacji Rodzin Katyńskich w Warszawie. Rodzina Policyjna natomiast w swoim gronie ma jedynie członków byłych policjantów. W zasadzie jest status, który określa funkcjonowanie tych stowarzyszeń. Gromadzą ludzi, którzy spotykając się tam co jakiś czas, wymieniają poglądy na temat nie tylko tego, jak się żyje, ale również czy można komuś pomóc. W tym stowarzyszeniu bowiem są głównie starsi ludzie, takich młodych jak wy w zasadzie tam prawie nie ma. I cały czas gromadzimy informacje na temat tego, co się w świecie dzieje. To nie jest tak, że był mord i na tym koniec. Tam się coś ciągle dzieje. W 2004 roku było oficjalne otwarcie cmentarza, który powstał w Miednoje (tu znów wyciągnął album ze zdjęciami). Te schody określam jako schody jednokierunkowe. Wychodzili nimi, ale już nie wracali. Tam jest taki dzwon. No i to już jest cmentarz, wcześniej to były tylko drzewa i nic więcej. Efektem działania Rodziny Policyjnej było to, że zostało mi wręczone odznaczenie PRO MEMORIA (red. polskie odznaczenie cywilne, przyznawane przez Kierownika Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Re-

presjonowanych). Odnaczenie PRO MEMORIA przyznawane jest ludziom, którzy prowadzą działania ocalające od zapomnienia o zbrodni katyńskiej.

Tak mierząc ku końcowi... Co Pan sądzi o akcji „Ocalić od zapomnienia...”?

Jest bardzo potrzebna.

Jak Pan zareagował na propozycję posadzenia dębu pamięci upamiętniającego pana ojca przy naszej szkole, przy I LO? Ucieszył się Pan z takiej inicjatywy?

Tak, bardzo się ucieszyłem. Nie spodziewałem się czegoś takiego, zważywszy na to, że to miejsce wydaje mi się wyjątkowe. No pomyślcie, gdzie można by znaleźć lepsze miejsce niż tutaj? Nie wiem czy widzicie, bo ja nie. To miejsce jest tak jakby wymarzone. Pewnie wiecie, że jest jeszcze jeden taki dąb pamięci w Świdniku. Tam koło kościoła okrągłego, przy szkole podstawowej nr 5.

No tak... Nasze pytania są właściwie już w tym momencie wyczerpane. Może chciałby Pan coś jeszcze dopowiedzieć od siebie? Może coś ominęliśmy, coś ważnego?

Myślę, że może nie tyle ominęliśmy, ale warto by zadać takie pytanie. Dlaczego o tych niespełna 22 000 osób zamordowanych w Katyniu mówi się, że są ofiarami zbrodni katyńskiej

tak głośno? Kiedyś się o tym w zasadzie nie wspominało. W czasie PRL wcale. Później zaczęliśmy nieśmiało mówić. Teraz mówimy trochę więcej. Gdzieś tam zginęły setki tysięcy ludzi na wschodzie. Niektórzy z całymi rodzinami zostawali wywożeni gdzieś tam głęboko na wschód, na Sybir. Jakoś o nich mniej mówimy. Pewnie dlatego, że o tym 22 000 mówimy, że była to inteligencja polska. Zabrano do niewoli znacznie więcej ludzi. I z tych ludzi wyselekcjonowano tych, których uznano za niebezpiecznych, że mogą gdzieś tam namawiać innych ludzi do organizowania jakiegoś oporu. Selekcja była wykonana między innymi na podstawie oglądania rąk. Dłonie spracowane – idź do domu, dłonie niespracowane – chodź do nas. Pewnie też dlatego, że straciliśmy ich w taki sposób, że mord było okrutny. Jedna sprawa to przetrzymywanie w tych obozach w skrajnie trudnych warunkach, a następna sprawa to ich wywożenie. W zasadzie Ci, którzy byli wyczytywani, chcieli być wyczytywani. Każdy w obozie chciał być wyczytany. Jak byłem w Miednoje to rozmawiałem z taką starszą babuszką, której brat pracował w obozie ostaszkowskim. Mówiła, że oni oczekiwali na wyczytanie. Dlaczego? Oni wszyscy pojęli, że wyczytani są wypuszczani do Polski, do rodziny. Przecież nie mogą ich wypuścić na raz, w związku z tym wyczytują ich po kolei. Tak się działo w każdym obozie.

Ten ks. Peszkowski, o którym wspominałem był np. w obozie kozielskim. W rzeczywistości byli wywożeni do Miednoje, do gmachu NKWD, a następnie wyprowadzani i ustawiani w szeregu. Przechodzili przez drzwi, przy których stał NKWDowiec, musiał się trochę nachylić i dostawał kulę w tył głowy. Gdy odnaleziono groby i przekładano metalowy pręt przez czaszkę, w miejscu wlotu i wylotu kuli, to wszystko miało jeden kierunek. NKWD zarzucało im mundury na głowy, żeby zminimalizować ślady krwi na ziemi, wyrzucali ciała na zewnątrz i wrzucali do dołu śmierci. Tam pracowały kopary, spychacze. Kopaly doły śmierci i je zakopywały. No i tam posadzono w końcu drzewa, żeby nie było śladu.

Na koniec rozmowy Pan Leonard pokazał nam zdjęcia z uroczystości przy naszej szkole, na stronie internetowej komendy głównej policji. A my podziękowaliśmy mu bardzo za niesamowitą lekcję historii, pełną wspomnień... I dalej dziękujemy, a także za zgodę na przeprowadzenie wywiadu.

Wywiad opracowała K. L. IIB

Pomoc: D. B. IIB



I MIEJSCE W KONKURSIE SYMULACJI PROCESU AMERYKAŃSKIEGO. ZŁOTY PUCHAR DLA UCZNIÓW

9 maja 2011 roku. Dzień bardzo stresujący dla ósemki uczniów naszej szkoły i dla nauczycielek języka angielskiego, ponieważ braliśmy udział w Konkursie Symulacji Procesu

Amerkańskiego organizowanym przez Centrum Doskonalenia Usług Prawniczych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Ponad trzytygodniowe przygotowania opłacił się jednak. Nasi uczniowie wygrali z prestiżowymi lubelskimi liceami.

Po zgłoszeniu do konkursu uczniowie I i II klasy humanistycznej oraz II matematycznej otrzymali od organizatorów materiały dotyczące przebiegu procesu amerykańskiego, opis sprawy karnej oraz zeznania świadków. Pod czujnym okiem pani Bożeny Piskor i pani Kazimierzy Machoń zabrali się do przygoto-

wań. Samodzielnie napisali mowy adwokackie i przygotowali się do przesłuchań świadków. Pracowali w dwóch grupach: Prosecution (oskarżenie) i Defense (obrona). Obie grupy składały się z dwóch adwokatów dwóch świadków.

Prosecution:
Ewa Michalik (IIa) – adwokat
Damian Bednarz (IIb) – adwokat

Angelika Paździor (Ib) – świadek,
policjantka Daniela Władza

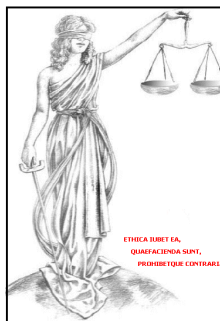
Szymon Kosiak (IIa) – świadek, poszkodowany
Bart Czerwonski

Defense:
Aleksandra Łykus (Ib) – adwokat
Dominik Chmielewski (IIa) – adwokat
Katarzyna Leszczyńska (IIb) – świadek, dziewczyna

oskarżonego Grażyna Agata Badziak
Bartosz Hermanowski (IIa) – świadek,
oskarżony Tom Włamanski.

Konkurs odbywał się w języku angielskim, co było dodatkowym utrudnieniem dla uczniów i wymagało odpowiednich umiejętności językowych. Dodatkowo konkurs wymagał od uczestników swobody w wypowiedziach publicznych oraz umiejętności aktorskich - retorycznych, a dokładniej wyćwiczonej dykcji, umiejętność przemawiania i perswazji. Należy wspomnieć, że proces amerykański w wielu szczegółach różni się od naszych polskich procesów, co było dużym utrudnieniem dla uczniów. To wszystko dało im satysfakcję w zwycięstwie. Ich praca i starania zostały docenione. Wygrali wszystkie możliwe rozprawy i zostawili swoich rywali daleko w tyle.

K. L. IIB



O konkursie...

Konkurs od 2006 roku we współpracy z fundacją Instytut na rzecz Państwa Prawa organizuje Ośrodek Doskonalenia Umiejętności Prawniczych KUL Jana Pawła II. Pomysł tego przedsięwzięcia pochodzi od Dyrektora Ośrodka Doskonalenia Umiejętności Prawniczych KUL JP II. Prof. Swenson, który zainspirowany podobnymi konkursami pomiędzy szkołami średnimi w Stanach Zjednoczonych, pragnął zorganizować podobną imprezę w Polsce. Celem projektu jest umożliwienie wybranej grupie

licealistów zaprezentowanie umiejętności retorycznych podczas procesu amerykańskiego oraz rozwój umiejętności posługiwania się językiem angielskim. Konkurs polega na odegraniu przez uczniów pokazowego procesu w języku angielskim. Uczniowie wystąpią w rolach adwokatów, oskarżycieli i świadków.

Konkurs odbywa się w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II, gdzie drużyny z różnych szkół biorących udział w programie występują przeciwko sobie. Wystąpienia uczniów są oceniane przez znawców polskich i amerykań-

skich prawników.

Dwie drużyny z najwyższymi notami w rundach wstępnych występują przeciwko sobie w rundzie finałowej konkursu, a zwycięzcy Finału przypada tytuł Mistrza Regionu Lubelskiego.

W tym roku Mistrzami Regionu Lubelskiego zostali uczniowie z I LO. Gratulujemy licealistom i ich opiekunkom: B. Piskor i K. Machoń.

www.kul.pl

W głębi duszy



W wakacyjnym numerze językowe klimaty, a dokładnie Sor Armando Juan Crespillo Cruz, nauczyciel języka hiszpańskiego oraz Sor Piotr Abramowicz, nauczyciel języka angielskiego.

Piotr Abramowicz:

Moją największą pasją jest... Fotografia. Fotografuję od paru lat i jestem dzieckiem ery cyfrowej. Najbardziej lubię portret socjologiczny czyli fotografowanie ludzi w ich naturalnym otoczeniu, daje to możliwość wejścia w czyjeś życie i spojrzenia na świat jego/jej oczami. Trudność polega na uchwyceniu charakteru modela i zapisania go na kliszy bądź matrycy.

Szczęście... drzemie w szczegółach. Według mądrych ludzi fundamentem egzystencji jest dzień dobrze przeżyć. Ktoś kiedyś powiedział, że całkowicie szczęśliwe są warzywa, które mają dostęp do wody i słońca, z ludźmi nie jest tak łatwo. Ja staram się szczęścia doszukiwać w małych codziennych radościach.

Zabawa... niewątpliwie jest i powinna być bardzo ważną częścią życia. Dzięki niej mamy więcej siły do pracy i zmagania z codziennością. W moim przypadku jest to czas spędzony z przyjaciółmi bądź z aparatem fotograficznym... i z przyjaciółmi.

Najpiękniejsza chwila mojego życia... 01.09.2005 godzina 15.15 - narodziny mojego syna- Filipa.

Moi przyjaciele... to zbiór osób, które poznawałem począwszy od siódmego roku życia aż do teraz i mimo, że są to ludzie dość różni, wiem że mogę na nich zawsze polegać.

Moi uczniowie... to grupa inteligentnych i kreatywnych osób, dzięki którym poniedziałki rano nie są traumą, a raczej chwilą, w której mogę się zastanowić co ciekawego spotka mnie w tym tygodniu. Wracając do pytania o szczęście- jedną składową jest niewątpliwie satysfakcja

z pracy zawodowej, a to z kolei w ogromnej mierze jest zasługą właśnie moich uczniów, za co chciałbym im bardzo podziękować.

Armando Juan Crespillo Cruz :

Polska... Gdyby ktoś zobaczył mnie na ulicy, pomyślałby, że jestem Polakiem? Cóż, nie jestem Polakiem, jestem sąsiadem Fiony i Shreka z królestwa Gdzieś Daleko Daleko. Pochodzę z kraju, który nie zna śniegu, pierogów, lecz za to gdzie morze, słońce i salsa są chlebem powszednim. Pochodzę z wyspy, którą Kolumb określił jako "najpiękniejszą ziemię, jaką ujrzaly ludzkie oczy." Na pewno już wiadomo, skąd pochodzę.

Moja rodzina i przyjaciele... Jak każdy typowy Kubańczyk, mam rodzinę rozsiadaną w różnych miejscach. Moja żona jest Polką i zarazem powodem, dla którego tu jestem, moi Rodzice, Siostra, siostrzeńcy i najbliższa rodzina mieszkają na Kubie, kolejna duża część mojej rodziny mieszka w Stanach Zjednoczonych, a przybrana siostra w Hiszpanii. Jeśli chodzi o przyjaciół, to ci najbliżsi są daleko i dziś razem z nimi dzielę tęsknotę, piękne wspomnienia, rzeczy, których się razem nauczyliśmy i pragnienie, by znów się spotkać. Przyjaciele stąd są w dużej mierze obcokrajowcami, z którymi wspólnie staram się rozszyfrować polską rzeczywistość i z którymi tworzymy naszą oazę kulturową. Wielu z nich jest dla mnie jak rodzina.

Interesuje mnie... Mentalność Polaków oraz to, psychologia, polityka. Interesuje mnie również jak sprawić, by uczniowie mogli się lepiej uczyć.

Muzyka... Z muzyką spędzam przynajmniej 10 godzin dziennie i w zależności od nastroju słucham różnego rodzaju muzyki. Z muzyki polskiej lubię SDM, Coma, Myslowitz.

Jedzenie... Z kuchni polskiej pierogi i bigos (mojej teściowej). Z kuchni kubańskiej krokiety mojej Mamy, ryż samozony mojego Taty, fasola czarna mojego przyjaciela Pedro, kotlety mojej chrzestnej i wykwinne dania moje-

go kuzyna, szefa kuchni w jednej z najlepszych restauracji w Hawanie.

Moi uczniowie... Uczniowie są jak "Boska komedia" Dantego: czasami są jak Niebo, gdzie mogę się realizować i odkrywać sens tego, co robię, czasem mam wrażenie „Czyścica” na ostatniej lekcji, gdzie już nikomu nic się nie chce, albo pierwszej lekcji z rana, kiedy rywalizujemy z sennością. Bardzo rzadko mam wrażenie „Piekła” - w tych sytuacjach gdzie z braku moich umiejętności językowych nie mogę się z nimi porozumieć tak, jakbym chciał. To z nimi najwięcej się nauczyłem języka polskiego i to oni doświadczyają moich ekstremalnymi wyrazów emocji. Niektórzy z nich są mi bliscy. Kończąc ten rok szkolny mam ochotę poznać ich lepiej. Jako nauczyciel staram się dawać to, co najlepsze z mojej osoby, chociaż w sposób ograniczony. Wierzę, że to co określa osobę to nie tylko to, co już robi, ale to jakie ma pragnienia. Ja mam takie pragnienie i będę je kontynuował.

K. L. IIB

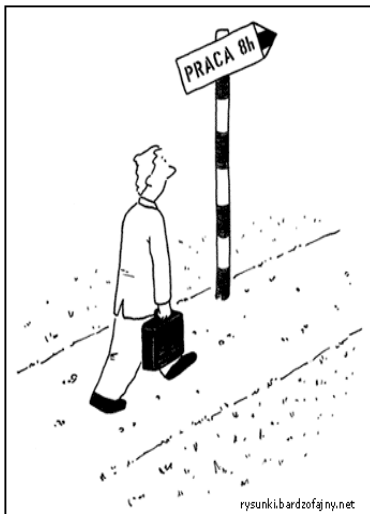
„Bez pracy nie ma kołaczy? - czyli stosunek Polaków do pracy”

-Nie pomoże temu kazanie, kto pracować nie chce.

Stopa bezrobocia zarejestrowanego w tej chwili w Polsce wynosi około 12,6%. Przez ostatnie lata nad naszym krajem wisiało widmo kryzysu, podwyżek cen na artykuły spożywcze i emigracje „za chlebem”. Brakuje nam teraz wykwalifikowanej kadry pracowniczey w takich zawodach jak budowlańcy, architekci, geodeci itd. Jaki jest więc stosunek Polaków do pracy? Czy w związku z powyższymi czynnikami zmienił się on radykalnie?

-Kto pracować się nie leni, znajdzie zawsze grosz w kieszeni.

Praca, (choć wysoko przez nas ceniona) nie leży w czołówce naszej hierarchii wartości. Pomińmy, iż sytuacja na krajowym rynku jest nieciekawa, gdyż zauważalny jest wzrost liczby bez-



robotnych to jednak ponad 95% rodaków uważa, iż warto być pracowitym oraz, że każdą pracę należy wykonywać z sercem, nawet, jeżeli nie jest ona zbyt znacząca.

-Niemiała jest taka praca, za którą nie bywa płaca

Zagłębiając się bardziej w statystyki mogą się one okazać dla niektórych szokujące. Prawie połowa z nas uważa, że uczciwą pracą człowiek nie jest w stanie dorobić się w życiu i nie musi być ona dla nas satysfakcjonująca, ważne, aby przynosiła nam odpowiednie korzyści materialne. Jednocześnie w porównaniu z rokiem 2006 zmalało przekonanie, że praca nadaje

sens życiu. W porównaniu z wcześniejszymi twierdzeniami możemy doszukiwać się sprzeczności.

-Bez pracy trudno dostąpić honoru.

Jak donosi Centralne Biuro Opinii Społecznej: Jeżeli chodzi o zmiany ogólnego podejścia do pracy na przestrzeni ostatnich niespełna pięciu lat, to są one niewielkie. Praca nieco rzadziej traktowana jest jako wartość sama w sobie – zwłaszcza wśród aktywnych zawodowo, natomiast materialne podejście do niej w odniesieniu do ogółu badanych utrzymało się na niezmiennym poziomie, przy czym wśród pracujących minimalnie wzrosło, a wśród biernych zawodowo nieznacznie spadło.

Podsumowując, mimo iż praca jako wartość traci nieco na znaczeniu to podejście do niej pozostaje stabilne. Polacy nadal biorą pod uwagę pozamaterialny wymiar zatrudnienia jednak kwestie ekonomiczne mają również dla nas ogromne znaczenie.

P.W., IB

Co czytają Polacy?

„Rzeczpospolita”, „Fakt”, „Super Express”, „Pani Domu”, „Życie na gorąco”, a może „Wprost”... Można wymieniać wiele gazet dostępnych na polskim rynku. Do których z nich Polacy zagląдают najczęściej? Co interesuje nas najbardziej i o czym lubimy czytać? Afery, wypadki, plotki z życia celebrytów, polityka, a może sport, rodzina i zdrowie? Na te pytania postaram się odpowiedzieć w tym artykule.

Oczywiście każdy zapewne wie o tym, że gazety możemy podzielić ze względu na okres ich ukazywania się. Według tego kryterium starałem się także opracować to zagadnienie. Zaczniemy od dzienników ogólnopolskich:

Najwyżej uplasował się „Fakt”. Gazeta dość kontrowersyjna i płytka. Jeżeli chodzi o wydawania z życia Polaków nie można jej nic zarzucić, ze względu na to, że każda gazeta stara się być w takich sytuacjach obiektywna, aby dotrzeć do czytelnika. Najlepiej czyta nam się bowiem o ludziach takich samych jak my, a zwłaszcza ich problemach i porażkach. Co jednak można zarzucić temu dziennikowi? Jego kontrowersyjne poglądy na temat polityków. Każdy dziennikarz powinien być obiektywny, a swoją opinię i poglądy polityczne powinien zachować dla siebie. W „Fakcie” w takim wypadku porządnych dziennikarzy brakuje. Polacy jednak lubią czytać o kolejnej głupocie Palikota, czy o nieporozumieniach między Kaczyńskim, a Tuskiem. „Fakt” można porów-

nać do pewnego znanego portalu internetowego pod względem plotek na temat gwiazd. Co nowego u Alicji Bachledy-Curuś, czy Joanna Liszowska jest w kolejnej ciąży, a Edyta Górniak ma kochanka? Ta rubryka interesuje głównie kobiety. Mają one również możliwość sprawdzenia horoskopu, co na pewno bardzo przyciąga ich uwagę, aby kupić dziennik. Podsumowując,

„Fakt” jest gazetą prostą, łatwą w czytaniu, nie wyróżnia się żadnym specyficznym językiem i jest pisana pod każdego czytelnika, bez różnicy na płeć, czy wiek. Nic dziwnego, że jest najchętniej kupowaną gazetą przez zmęczonych życiem i pracą Polaków. Dalej uplasowała się „Gazeta wyborcza”, czyli dziennik wydawany właściwie już w każdym województwie mówiący głównie o tym co nas otacza, a także bardzo podobny tematycznie do „Faktu” „Super Express”.

Zastanawiającym jest fakt, że na pierwszym miejscu wśród tygodników uplasował się program telewizyjny, a mianowicie „Tele tydzień”. Rozumiem, że to przez to, iż każdy z nas chce wiedzieć co nowego w telewizji. Poza tym oczywiście można tam znaleźć do rozwiązania krzyżówkę, aby zabić nudę, wspomniany już wcześniej, a jakże ważny

w życiu kobiety horoskop, a także najnowsze plotki z serii „co u naszych celebrytów”. Dalej pisma kobiece w stylu „Życie na gorąco” i „Chwila dla Ciebie”, czyli ogólnie po raz kolejny krzyżówki, horoskopy, plotki i przepisy kulinarne. Dopiero na dalszych miejscach uplasował się „Newsweek” i „Wprost”, czyli gazety o wysokim poziomie w swojej dziedzinie.

Dalej mamy dwutygodniki. Tutaj nic nowego. „Przyjaciółka”, „Pani domu”, „Tina”, „Viva”... Wszystko tego samego pokroju co „Życie na gorąco” i „Chwila dla Ciebie”. Dalej gazety z programem, czasopisma dla nastolatków, coś o sporcie, a na końcu porady dla księgowych.

Wśród miesięczników rządzi „Twój styl” i „Claudia”, nieco dalej można ujrzyć czasopisma popularnonaukowe i poradniki: Cztery Kąty, Focus, Murator, Kobieta i Życie.

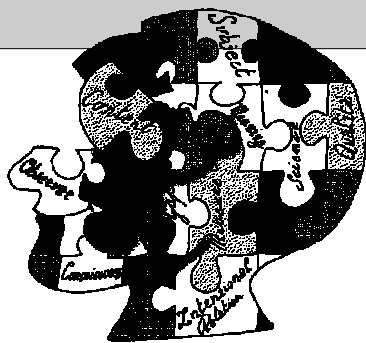
Jeżeli chodzi o dwumiesięczniki, dopiero tu można zauważyć, że są to czasopisma naukowe, na trochę wyższym poziomie. Gazety o komputerach i porady dla rodziców...

Podsumowując można zauważyć, że w kupowaniu gazet przeważają głównie kobiety. Polacy kupują je z myślą bardziej o oderwaniu się od codzienności, bądź odpoczynku po pracy. Innymi czasopismami interesują się raczej naukowcy, bądź fanatycy. Powinniśmy się jednak cieszyć, że gazety w dzisiejszym świecie telewizji i Internetu odgrywają jednak jakąś rolę w życiu Polaka.

B.H., IIA na podst. badań CBOS



Kącik psychologiczny



Gry wideo negatywnie wpływają na relacje z bliskimi

Im więcej czasu spędzamy grając w gry wideo, tym gorsze są nasze relacje z rodziną i przyjaciółmi - dowodzą badania opublikowane w "Journal of Youth and Adolescence".

W badaniach przeprowadzonych na amerykańskim Brigham Young University wzięło udział 813 studentów. Pytano ich m.in. o to, jak często grają w gry wideo, ile czasu poświęcają bliskim, a także czy ich relacje są oparte na zaufaniu, bliskości, wzajemnym wsparciu i zrozumieniu.

Zdaniem współautorki badań Laury Walker, gry wideo są w stanie skutecznie odciągnąć studentów od spotkań z rodziną i znajomymi, a dla osób, którym relacje te nie układają się najlepiej, gra stanowi formę ucieczki. Według badaczki jest to błędne koło.

"Z grami wideo związanych jest wiele zależności, nie tylko jakość relacji z otoczeniem. Zaskakujące jest jednak to, że wszystkie te

zależności wskazują na negatywne działanie gier" - mówi Walker.

Z przeprowadzonych ankiet wynika, że maniacy gier wideo są bardziej podatni na uzależnienia. Osoby grające codziennie sięgają po marihuanę dwa razy częściej niż osoby grające okazjonalnie i trzy razy częściej niż osoby, które nie grają wcale.

Okazało się też, że wśród osób regularnie grających w gry wideo 75 proc. stanowili mężczyźni, podczas gdy zaledwie 17 proc. kobiet grało więcej niż raz w miesiącu. U kobiet z kolei zauważono, że im więcej czasu spędzają przed ekranem, tym niższe jest ich poczucie własnej wartości.

www.psychologia.apl.pl

Ostrzeżenia przed napojami pobudzającymi

W raporcie opublikowanym w piśmie "Pediatrics" naukowcy apelują o rozsądek w spożywaniu napojów pobudzających, zwłaszcza przez dzieci i młodzież.

Raport naukowców jest wynikiem analizy dotychczasowych badań na temat napojów energetyzujących i izotonicznych. Jak podkreślają, te pierwsze stanowią koktajl różnego rodzaju witamin i ekstraktów ziołowych, których efekty uboczne nie zawsze są znane. W przypadku dzieci wyczynowo uprawiających sport dopuszczalne są jedynie napoje izotoniczne, które nie zawierają kofeiny i zapobiegają odwodnieniu, jednak również w tym przypadku niezbędny jest umiar.

- Dzieci nigdy nie potrzebują napojów pobudzających. Zawierają one kofeinę i inne substancje stymulujące, które nie posiadają żadnych wartości odżywczych, a mogą powodować stres organizmu - mówi dr Holly Benjamin z Amerykańskiej Akademii Pediatry.

Choć istnieje niewiele udokumentowanych przypadków poniesienia uszczerbku na zdrowiu bezpośrednio w wyniku spożycia napojów pobudzających, wiadomo, że zwiększają one ryzyko problemów z sercem. Jak zauważa dr Benjamin, niedawno w USA doszło do hospitalizacji 15-latkę z ADHD, który dostał ataku serca po wypiciu dwóch butelek napoju Mountain Dew.

Zdaniem lekarki, kofeina zawarta w napoju mogła nasilić działanie substancji stymulujących, które obecne są w preparatach stosowanych przy ADHD, dlatego szczególnie ostrożne powinny być dzieci, które regularnie przyjmują leki. Na Florydzie odnotowano z kolei przypadki nie tylko zaburzeń rytmu serca, ale także uszkodzeń nerek i wątroby.

Naukowcy podkreślają, że nawet jeśli do hospitalizacji takich dochodzi stosunkowo rzadko, niezbędne są dalsze badania nad ewentualnymi efektami ubocznymi tego typu napojów.

www.psychologia.net.pl

Jak

REKLAMY

kształtują najmłodszych...

Podczas dzieciństwa, później dorastania, czyli okresu kształtowania poglądów i postaw, każdy młody człowiek podatny jest na wpływy otaczającego go świata. Dzieci, z natury szalenie ciekawskie, bardzo szybko uzależniają się mediów. Współcześnie jednak jest to przekąznik emitujący najwięcej reklam. Jeszcze kilka lat temu, obserwując harce dzieci, można było zauważyć, że rzeczywiście sceny, które odgrywały podczas zabawy, polegały na odtwarzaniu fragmentów z bajek, czy filmów animowanych, kreskówek. Dzisiaj sytuacja wygląda zupełnie inaczej. Modne są oczywiście te same zabawy, ale już nieco urozmaicone. Hasła i slogany z reklam przenikają do codziennego słownictwa. Dobrym przykładem jest tutaj zabawa dwójki pięcioletków z przedszkola. Dziewczynki - sprite, chłopca - pragnienie. Taki, a nie inny podział



losowania. Zanim przedszkolanka zdążyła zareagować, Sprite zadał pragnieniu cios drewnianym klokiem. Dumna ze swojego ataku dziewczynka objęła po chwili płaczącego kolegę i skwitowała całą sytuację cytatem z reklamy hipermarketu Real: „Misiek, nie płacz, kupię Ci chłacz”. Uderzające jest

to, z jaką lekkością przychodzą im do głowy tego typu pomysły. Nikt się nie dziwi, gdy z ust dziecka usłyszy slogan: „A świstak siedzi i zawija..”, gdyż dzieci oglądają jedną i tę samą reklamę po kilkaset razy, co utrwała w ich zachowaniu i treści, które owa reklama przekazuje. Czy w takim razie reklama ma

zły wpływ na dzieci?... Reklama pod wieloma względami ma negatywny wpływ na dziecko, ponieważ jego umysł jest niesamowicie chłonny, a twórcy reklam to wykorzystują. Reklama, na przykład ta telewizyjna, sama w sobie nie jest niczym złym. Jest dźwignią handlu, daje możliwość konkurowania firm o klienta. Przeciwna reklama, choćby ta napoju „Sprite” nie jest kierowana do dzieci. Wychowankowie przedszkola stały się mimowolnymi widzami, a więc przez przypadek dostały szansę interpretowania tej reklamy po swojemu. Ta ich dziecięca „interpretacja” poszła złym torem, innym niż tok rozumowania osoby dorosłej. Reklama słodczy, zabawek kształtuje w dziecku chęć posiadania jakiegoś dobra. Nie jest to dobro pierwszej potrzeby, a zwykły kaprys. Jeżeli dziecko nie dostanie tego, czego w danej chwili żąda, usłyszy stanowcze „nie”, dostaje furii. Jak chronić dziecko przed negatywnym wpływem reklam?... Rodzic powinien kontrolować poczynania swojego dziecka w taki sposób, by nie miało na niego zbyt dużego wpływu żadne medium. Dziecko jednocześnie nie może czuć się kontrolowane, gdyż przyniesie to odwrotny efekt.

K.W., IB; A.S., IB

Jak spędzimy wakacje?



Lato jest chyba najbardziej wyczerpującą porą roku przez uczniów. Stąd plany na wakacje obmyślamy dużo wcześniej. Wakacje są okresem, kiedy możemy zająć się tym co nas interesuje i co lubimy. Wtedy możemy spotykać się z przyjaciółmi bez ograniczeń czasowych i ze świadomością, że nie trzeba następnego dnia iść do szkoły oraz wyjazdów z rodziną lub znajomymi poza miasto, na wycieczki, obozy itp. Jak zamierzają spędzić wakacje uczniowie I LO?

Część uczniów pragnie spędzić wakacje aktywnie. Jednym z nich jest Wojtek Basiuk z klasy 2A. Młody sportowiec z sekcji pływackiej Avii swój czas wolny od szkoły i nauki spędza ze znajomymi chodząc na mecze siatkarskie ASPS Avii Świdnik, w pogodne dni jeździ na rowerze i bierze udział w regatach żeglarskich. Jakże plany na wakacje? „Jadę na staż nad morze, gdzie trochę popracuję jako ratownik. Następnie planuję tygodniowy wypad na żagle na Mazury, po czym znów udam się nad morze, na obóz pływacki”- opowiada Wojtek. Uczennica klasy 1B, Ola Łykus, również stara się aktywnie spędzać czas: „Na wakacje jadę na kolonie do Bułgarii. Lubię tańczyć i grać w siatkówkę. Ogólnie mam mało czasu wolnego, ale jak mam, to wychodzę na dwór ze znajomymi, tańczę albo śpiewam (jak nikt nie słyszy).” Bardzo ciekawe hobby ma Ewa Zygadlewicz z klasy 2D. Ewa uwielbia jeździć konno. Jeździectwo uprawia od 8 lat z dwuletnią przerwą, podczas której ćwiczyła taniec. W każdy weekend stara się jeździć co najmniej godzinę. „W sumie jest to ciężka praca, zwłaszcza z młodym koniem, bo ten, na którym jeżdżę ma dopiero 6 lat. Przez ostatni rok bardzo się uspokoił, kiedyś był bardziej szalony. Obecnie to tylko w galopie próbuje mnie zrzucić. Mimo, że mnie tak często denerwuje, to i tak go kocham, bo ma w sobie tę spontaniczność”- opisuje Ewa. W trakcie wakacji będzie miała zdecydowanie więcej czasu na jeździectwo niż w roku szkolnym. „Co do planów wakacyjnych, to wybieram się w tym roku do Włoch, do rodziny mojego chłopaka, gdzieś w okolicach Neapolu. Jak co roku wybieram się też na spływ kajakowy z rodziną. Resztę wolnego czasu spędzę

zapewne w stajni, nad jeziorem lub u babci”- dopowiada. Kolejną uczennicą, która ma nietypową pasję, jest Natalia Berent z klasy 1B. Natalia uwielbia fotografię. Gdyby mogła, nie rozstawałaby się z aparatem. Uważa, że „uwiecznianie chwil jest fajne. Pozostaje satysfakcja, że ta chwila pozostanie na zdjęciu”. Czas wolny od szkoły spędza ze znajomymi i ze swoją sympatią. Jej plany na wakacje ograniczają się do opalania nad jeziorem, grillowania z przyjaciółmi i jak sama mówi „Nic konkretnego, wszystko wyjdzie w praniu”. „Jednak nie wyobrażam sobie wakacji bez aparatu. W końcu muszę zatrzymać kolejnych kilkadziesiąt wspaniałych chwil”- kończy. Rafał Jaworski z 2B interesuje się muzyką i to właśnie nią zajmuje się w czasie wolnym: „Od 3 lat zajmuję się muzyką, a dokładniej tworzę hiphopowe beats. Najprawdopodobniej w przyszłym roku będę miał swój udział



na albumie, na którym zagości czołówka polskiej hiphopowej sceny. Być może w te wakacje uda mi się zainwestować w sprzęt potrzebny do udoskonalania mojej pasji. Czas wolny spędzam razem z przyjaciółmi, w wolnych chwilach jeździmy na koncerty, kolekcjonujemy płyty. Większość dni tegorocznych wakacji spędzę w mieście, w gronie najbliższych, jednakże planujemy wspólne wypad do miasta.” Jak spędza swój czas wolny od szkoły i jakie ma plany na wakacje Dominik Chmielewski, uczeń 2A? „Podstawową rzeczą, którą robię po szkole, to od niej odpoczywam. Robię to na wiele różnych sposobów, ale moim ulubionym jest



spędzanie czasu z przyjaciółmi. Kolejnym sposobem na spędzenie wolnego czasu jest gra na gitarze, co jest moją pasją. Uwielbiam słuchać muzyki, głównie dobrego rocka, ale też lubię słuchać hip-hopu bądź dubstepu”- mówi. „W weekendy lubię chodzić do klubów i się bawić do rana. Gdy na dworze jest ładna pogoda to lubię także rekreacyjnie grać w piłkę nożną. Jeśli chodzi o wakacje, to nie mam żadnych konkretniejszych planów. Zamierzam wyjechać nad morze, potem nad jezioro, albo gdzieś na kolonie. Głównym planem na wakacje jest dobra zabawa”.

Zabawa i ogólnie pojęte szaleństwo jest w okresie wakacyjnym wskazane, jednakże trzeba mieć głowę na karku. Czasami trzeba przystopować i zadbać o własne zdrowie i bezpieczeństwo. Wakacyjne wykroczenia- jedne są śmieszne, inne nie.

W większości grozi nam za nie grzywna, mandat, a nawet sprawa w sądzie. Takie sytuacje dzieją się zazwyczaj w większym gronie znajomych. W momencie, kiedy ktoś chce nas namówić do złego, wywierają na nas presję, powinniśmy się przeciwstawić, aby później nie było zaskakujących skutków. Kiedy wybieramy się za granicę na kolonie, bądź obozy należy pamiętać o dokumentach osobistych i pilnować ich jak oka w głowie. Przed każdym wydarzeniem należy zastanowić się nad możliwymi konsekwencjami oraz rozważyć wszystkie za i przeciw. Najważniejsze jest to, abyśmy wszyscy wrócili cali i zdrowi we wrześniu przywitając nowy rok szkolny. Wakacje są odpoczynkiem od szkoły, ale nie od myślenia.

A. K., IIB



Cuda Warmii i Mazur, czyli co warto zobaczyć tego lata

Lista zabytków:

Wieża Bismarcka w Ostródzie przy ul. 3-Maja jest pierwszą tego typu budowlą w Prusach Wschodnich poświęconą kanclerzowi Niemiec Otto von Bismarckowi. Została zbudowana w 1902 roku z ciosanych kamieni narzutowych. Wieża Bismarcka jest jednym z bardziej znanych ostródzkich zabytków. Ma wysokość ok. 10 metrów. Nie figuruje co prawda w rejestrze zabytków, ale znajdziemy ją w ewidencji zabytków. Tym samym jest obiektem prawnie chronionym. W Polsce było 40 podobnych wież, zostało ich już tylko 17.

Jeżeli chcecie spojrzeć na Olsztyn z lotu ptaka, wcale nie musicie wynajmować samolotu czy ryzykować akrobacji na paralołni. Wystarczy wejść na maszt radiowo-telewizyjny na Pieczerwie. Najwyższy obiekt w Olsztynie jest jednocześnie najwyższą budowlą w Polsce. Maszt radiowo-telewizyjny na dawnym poligonie wojskowym na Pieczerwie mierzy 365 m wysokości i waży aż 260 ton. Olsztyński maszt w chwili powstania był najwyższy w kraju, ale w 1974 roku w Konstancynie pod Łodzią oddano do użytku konstrukcję o niesłychanej wysokości - prawie 650 metrów!

Zamek biskupów warmińskich w Lidzbarku Warmińskim (niem. Heilsberg) to jeden z najcenniejszych zabytków architektury gotyckiej w Województwie Warmińsko-Mazurskim. W dawnej nomenklaturze był to zbytek klasy „0” – czyli najwyższej. Zamek zbudowano w latach 1350-1401 jako nową siedzibę biskupstwa, po przeniesieniu z Ornety (niem. Wormditt). Ma kształt czworoboku o wymiarach 48,5x48,5 m, leży w widłach rzek Łyny i Symarny, stanowiących naturalne fosy. a dziedzińcu przedzamcza w centralnym miejscu znajduje się barokowy pomnik św. Katarzyny z 1756 roku, ufundowany przez biskupa Adama Grabowskiego.

Kościół św. Małgorzaty w Kłebowie został zbudowany w drugiej połowie XIV wieku. Odnowiono i rozbudowano w połowie XVII i XIX wieku. Drewniana wieża z 1759 roku. Wystrój wnętrza kościoła w większości neogotycki z drugiej połowy XIX wieku. Kościół stoi w centrum wsi. Przy kościele zachowały się groby proboszczów Andreasa Kleina (1825-1874) i Andreasa Dittricha (1819-1869).

Mazury dla tych, którzy lubią spędzić czas aktywnie: Splyw kajakowy szlakiem: Ostróda - Stare Jabłonki - Buńki, który ma 17 km długości i jest dostępny dla kajaków i łodzi wiosłowych.

Trasa rowerowa: Olecko - jezioro Garbas. Jest to trasa oznaczona kolorami: fioletowym i czer-

Kącik ekologiczny

wonym Długość - 43 km, do Jaworka - 22 km, skrótem z Plewek do Bialskich Pól - 34 km (znaki czarne).

W Mikołajkach zainaugurowano tegoroczny sezon żeglarski. Uroczystość odbyła się w Mazurskim Klubie Żeglarskim, gdzie powstała pierwsza na Warmii i Mazurach ekologiczna marina. Ekomarina powstała dzięki projektowi "Budowa ekologicznych mini przystani żeglarskich wraz z systemami odbioru i segregacji odpadów". W sumie projekt przewiduje budowę siedmiu przystani na szlaku Wielkich Jezior Mazurskich.

Na 20 rocznicę wizyty Jana Pawła II w Olsztynie olsztyniacy otrzymają pamiątkowy szlak papieski. Będzie to pięć stacji, które będą przedstawiać refleksyjną podróż do 1991 roku.

Teraz po rezerwacie "Piekielko" można nie tylko spacerować, ale i jest co poczytać. Pracownicy Welskiego Parku Krajobrazowego postawili w rezerwacie barwne tablice informujące o żyjących tam zwierzętach i rosnących w "Piekielku" roślinach. W „Piekielku” występuje 19 gatunków roślin objętych ochroną prawną, z czego aż 9 ochroną ścisłą.

Cudze chwalicie...

By zobaczyć wspaniałą przyrodę wcale nie trzeba jeździć gdzieś daleko. W obrębie naszego miasta znajduje się wiele miejsc, które zasługują na naszą uwagę. W naszej okolicy znajduje się między innymi Krzczonowski Park Krajobrazowy, Rezerwat leśny Wierzchowiska. W tych miejscach zobaczyć można takie gatunki roślin jak: parzydło leśne, lilia złotogłów, podkolan biały, gniesznik leśny, pierwiosnek lekarski, narecznica szerokolistna, miodownik melisowaty, rutewka orlikolistna, konwalia majowa, czartawa drobna. Także chronionymi, rzadkimi i cennymi gatunkami zwierząt są: kumak nizinny, ropucha szara i zielona, traszka grzebieniasta i zwyczajna, jaszczurka zwinka i żywordna, padalec zwyczajny, zaskroniec, bóbr europejski, wydra, kuna leśna i domowa, jeź europejski, ryjówka malutka, oraz liczne gatunki ptaków m.in.: dzięcioła dużego i średniego, kruk, ziębę, słowika, bociana czarnego.

W Powiecie Świdnickim objęto ochroną 696-7,0 ha, co stanowi 14,9% powierzchni ogólnej powiatu, w tym:

· Parki krajobrazowe - 5407 ha,

· Rezerваты przyrody - 24,5 ha,

· Obszary chronionego krajobrazu - 1285,5 ha. Na części powiatu świdnickiego znajduje się Czerniejowski obszar chronionego krajobrazu. Zajmuje powierzchnię całkowitą 19510 ha, obejmuje gminy: m. Lublin, Głusk, Jabłonna, Niedrzwica Duża, Strzyżewice, Świdnik, Piaski, Borzechów i Bełżyce. Są to tereny o dużych walorach botanicznych. Bogata flora roślin naczyniowych reprezentowana jest przez około 1000 gatunków. Najwyższe walory florystyczne i faunistyczne mają obszary rezerwatów: „Stasin”, „Podzamcze” i „Wierzchowiska”.

· Pomniki przyrody - 27. Stanowią je wyłącznie pojedyncze drzewa i drzewostany, w większości złożone z lipy drobnolistnej, dębu szypułkowego, jesionu wyniosłego oraz gruszy zwyczajnej.

Omawiany obszar znajduje się w obrębie Krzczonowskiego Parku Krajobrazowego i otuliny Nadwiprzańskiego Parku Krajobrazowego.

A teraz coś z innej beczki...

Segregacja odpadów

Odpady należą do jednych z najważniejszych problemów ekologicznych w Polsce i na świecie. Średnio każdy Polak wytwarza ok 300 kg odpadów rocznie. By zmniejszyć ilość odpadów możemy na przykład, idąc na zakupy, zabierać ze sobą własne torby i siatki wykonane z bawełny lub lnu. Lub kupować produkty w opakowaniach, które podlegają wymianie - między innymi napoje w szklanych butelkach lub jajka w makulaturowym pojemniku. Są to drobne sprawy, ale mogą pomóc zapobiegać negatywnym skutkom dużej ilości odpadów. Kolejną czynnością, jaką możemy przysłużyć się Ziemi, jest segregacja odpadów. Nie jest to zadanie wymagające od nas wiele wysiłku, bo prawie na każdym kroku w naszym mieście stoją kontenery, które nam w tym pomogą. Chcąc segregować papier pamiętajmy, że do niebieskiego pojemnika NIE WRZUCAMY:

-papieru zatłuszczonego i zabrudzonego
-opakowań, które oprócz papieru zawierają inne tworzywa sztuczne i folie metalowe (dotyczy to szczególnie kartonów po sokach i mleku)

Wrzucając 'szkło' do zielonego kontenera zwracamy uwagę:

-by butelki, stoiki były bez zamknięć, nakrętek
-by nie wrzucać: -termometrów, strzykawek, szkła okiennego, opakowań po lekach, żarówek, świetlówek, ceramiki porcelany

Chcąc pozbyć się starych leków, musimy udać się do jakiegokolwiek apteki, w której powinien znajdować się odpowiedni pojemnik na leki po 'terminie'. Natomiast usuwając ze swego domu stare żarówki powinniśmy je zanieść do punktu, w którym są one przyjmowane. Takim miejscem może być sklep, w którym je kupiliśmy.

Segregacja nie jest aż tak trudnym i czasochłonnym zadaniem. A warto to robić, ponieważ dzięki temu zmniejszymy ilość odpadów, które trafiają na wysypiska.